*Filomena z Michałowskich Bykowska*

## WSPOMNIENIA

Czy ty pamiętasz, kolego kochany,
Moje i twoje miasteczko rodzinne?
Skąpane w słońcu, piękne HOLSZANY,
Tam były w sadach jabłuszka winne.
Był staw z czystą wodą i bystra rzeka.
Zamek Sapiehów i klasztor stary.
Wieża kościelna błyszczała z daleka.
Dzisiaj tym faktom nie daję wiary.
Może dziecięcych lat liczyć nie trzeba?
Ale tęsknota wielka jak świat.
Pragniemy mieć skrawek rodzinnego nieba
I dawne strzechy holszańskich chat.
W naszej pamięci na zawsze zostanie,
Piękne miasteczko i młodości dni,
Lecz dręczyć nas będzie jedno pytanie:
Czemu wspomnienia wyciskają łzy...

Z rozrzewnieniem wspominam mój dom rodzinny. Drewniany z dużym gankiem i sienią. W pobliżu stał młyn poruszany turbiną wodną. Obracające się koło młyńskie wydawało miarowe odgłosy, w których doszukiwałam się melodii i słów pieśni sławiącej piękno ziemi wileńskiej.

Miasteczko Holszany położone było jakby w półmisku. Z jednej strony otoczone stawem, rzeką i łąkami, z drugiej lasem rozciągającym się na pagórkowatym terenie. W środku duży rynek, kościół, klasztor i cerkiew. Dalej tartak i stary zamek, dawna posiadłość możnowładców z rodu Sapiehów. Rynek przecinały cztery główne ulice: Zamkowa, Oszmiańska, Boruńska, Grabska.

Wiele jest wspomnień z dziecięcych lat ale najbliższe sercu są wspomnienia domu rodzinnego. Mieliśmy małe gospodarstwo przydomowe. Ojciec był osadnikiem wojskowym ale ziemię wydzierżawił, bo pochodził z rodziny robotniczej i jak sam mówił, nie umiał przekształcić się w rolnika. Nasza mama kochała zwierzęta i bardzo dbała o ogród warzywny. Zapach warzyw z naszego ogródka śnił mi się po nocach na Syberii, gdy byłam bardzo głodna.

W niedzielę na śniadanie przeważnie były bliny z twarogiem i śmietaną specjalnie do nich przyrządzaną.

Mieszkaliśmy blisko kościoła. Często chodziłam na msze, a w niedzielę po południu na nieszpory. Lubiłam słuchać jak śpiewa chór kościelny, do którego należeli moi rodzice. Szczególnie psalmy śpiewane w czasie nieszporów melodią i treścią słów pobudzały mnie do myślenia o życiu doczesnym i o tajemnicach wieczności.

Wspominając dom rodzinny często przypominam sobie cmentarz, gdzie spoczęły zwłoki krewnych i znajomych. W niedzielne pogodne popołudnie często chodziło się na cmentarz w ramach spaceru, spotkać ze znajomymi i dalszymi sąsiadami. Panowała tam cisza, wielka powaga i zaduma. Wchodząc na cmentarz stawałam się posłuszna, spokojna i zamyślona. Do dzisiaj pozostał ten zwyczaj, bo lubię chodzić na cmentarz. Często mówię, że idę odwiedzić znajomych, czytać mądre sentencje na nagrobkach. Idę pomyśleć o nicości życia, które przepływa jak woda bystrej rzeki do wspólnego zlewiska, do morza śmierci.

Pamiętną datą z moich dziecięcych lat jest 1 września 1939 roku. Zawsze tęskniłam do spotkania z koleżankami w czasie rozpoczęcia roku szkolnego. Lubiłam nowo wybudowaną szkołę, gdzie były duże sale lekcyjne i szeroki korytarz.

Drugą pamiętną datą był 17 września 1939 r. kiedy do Polski wkroczyły wojska radzieckie. Przez nasze miasteczko dniem i nocą jechały czołgi, samochody, konnica i maszerowała piechota. Ludzie prawie nie wychodzili z domów. Panował dziwny

*Chór kościelny z Holszan*

W pierwszym dniu września było tak ciepło, że biegłam boso przez łąki do mojej koleżanki Melanii, żeby się czegoś o wojnie dowiedzieć. Nie wyobrażałam sobie jakie skutki może przynieść wojna. Czułam jednak, że jest to coś bardzo złego, bo pierwszy raz widziałam, jak nasz ojciec zawsze odważny, energiczny, był mocno zakłopotany i smutny. Początkowo myślałam, że martwi się o swoją budowę. Kupił plac, zgromadził materiały i rozpoczął budowę nowego domu. Może myślał, że wojna nie pozwoli mu zrealizować planów. Ojciec był uparty i wytrwały w działaniu. Często nam powtarzał: „Co masz zjeść dziś, to zjedz jutro, a co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj”.

niepokój, ale mówiono nam, że Armia Radziecka przyszła nas oswobodzić. A tymczasem już w 1940 roku zamiast oswobodzenia rozpoczęto zsyłkę Polaków na Syberię.

Z mego rodzinnego domu zostałam wyrzucona siłą 20 czerwca 1941 roku. Wczesnym rankiem zapukali do drzwi nieznajomi mężczyźni podając się za NKWD. Aresztowali ojca, a mamie kazali zabierać się z dziećmi i ładować do ciężarowego samochodu, który stał przed domem. Pamiętam, że mama i babcia zabierały najpotrzebniejsze rzeczy i żywność. Wszyscy płakaliśmy, a babcia wychodząc z domu ucałowała próg. Jak wieźli nas przez miasteczko, był piękny letni ranek... Ludzie rzucali nam chleb, cukier, słoninę i suchary. Na boczni-

cy kolejowej, bardzo daleko za miasteczkiem, załadowali nas do towarowych wagonów i zamknęli na głucho. Nikt nie wiedział dokąd jedziemy. Było ciasno i duszno. Prawie same kobiety i dzieci, gdyż mężczyzn po aresztowaniu zabrali do więzienia w Oszmianie. Kobiety na stacjach kolejowych pukały do drzwi, płakały i prosiły o wodę, ale nikt do wagonów nie podchodził, a pociąg nie zatrzymywał się na dłużej. Na stacji w Mińsku, przechodzący obok kolejarz wcisnął w szparę w drzwiach wagonu rosyjską gazetę. Wtedy dowiedzieliśmy się, że wybuchła wojna niemiecko-rosyjska.

*Na cmentarzu w Holszanach. Autorka wspomnień siedzi z lewej strony nagrobka*

Płacząc wszyscy modliliśmy się przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, który był zawieszony w rogu wagonu. Nasza Mama zabrała ten obraz z domu wierząc, że Matka Boża uchroni nas od złego.

Dzieci nie rozumiały jaką tragedią jest deportacja na Syberię. Nasze matki wiedziały, że gehenna syberyjska, to głód, katorżnicza praca i strach przed śmiercią.

Po kilku dniach podróży wypuszczono po kilka osób z naczyniami po wodę. Wody byliśmy spragnieni, bo było duszno i gorąco, ale gdy pociąg ruszył i nagle szarpnął, część wody wylała się.

Do dzisiaj nie rozumiem w czym zawiniły dzieci i kobiety. Dlaczego wywieziono nas na Syberię dwa dni przed wojną? Przecież nie znaliśmy się na polityce, nie wtrącaliśmy się do żadnych spraw publicznych. Ktoś jednak zdecydował, że trzeba nas wywieźć daleko od domu, na biedę i poniewierkę. Z tego co przeżyłam, widziałam, byłam naocznym świadkiem, w tym czasie w ZSRR było bardzo dużo głodnych dzieci i biednych matek rosyjskich. Kto i dlaczego chciał zwiększyć ich liczbę? Często zadaję sobie to pytanie.

Podobnie jak inni Polacy deportowani z zajętych przez wojska radzieckie terenów, przyszło i mnie pożegnać na zawsze mój dom rodzinny. Zawsze kochałam piękne i niezapomniane miasteczko. W nim się urodziłam i spędziłam beztroskie lata dziecięce. Dzisiaj nie potrafię określić słowami, skąd zrodziło się tak wielkie umiłowanie ziemi rodzinnej.

W snach i marzeniach wracają obrazy z dawnych lat. Pamiętam każde drzewo, prawie każdy dom z parkanem, brzeg rzeki, a nawet kwiaty na łąkach.

Rozmawiałam z osobami, które odwiedzały nasze Holszany już po wojnie. Informowano o wielu zmianach. Wiadomo, czas nie stoi w miejscu. Ja zachowam w pamięci moje miasteczko i dom rodzinny taki, jaki zostawiłam w 1941 roku.

Minęło pół wieku, a ja ciągle przeżywam dawne chwile, te dobre, i te złe. W marzeniach wracam do ukochanej Ziemi Wileńskiej chociaż wiem, że nie odwróci się dziejów historii, jak nie przeżyje się drugi raz dnia, który minął.

Wspomnienia są natchnieniem do pisania prozą i wierszem.

**ZSYŁKA NA SYBIR**

W 1941 roku, w czerwcu, nad ranem,
Pachniało wokół skoszonym sianem.
Przyszli źli ludzie kiedyśmy spali
Naszego ojca aresztowali.
Straszny to dzień był, straszne rozstanie.
Z domem rodzinnym nasze pożegnanie.
Nic nie pomogły łzy, rozpacz, żale.
Źli ludzie serca nie mieli wcale.
Przed domem z bronią straż postawili,
Potem rewizję dokładną zrobili.
Była to akcja zaplanowana,
Więc żegnaj rodzinna ziemio kochana.
Zbiegli się ludzie z całej ulicy
I łza błyszczała w każdej źrenicy.
Słonko już wzeszło jak zawsze rankiem
A mgła nad rzeką snuła się wiankiem.
Żegnaliśmy nasze pola i lasy.
Nadeszły ciężkie i smutne czasy.
Żegnajcie łąki, ogrody, rzeki.
Teraz nas czeka Sybir daleki.
Już nie ujrzymy swego kościoła.
Po raz ostatni dzwon z wieży woła.
Trawy też płaczą rosą oblane
I nasze polskie ptactwo kochane.
Zamknęli nas w ciasnych, czarnych wagonach
Pędził nasz pociąg w długich „szalonach”.
Okna i drzwi zamknięto na głucho
A Bóg cierpliwie naszych skarg słuchał.
Upał, mdlejemy bez kropli wody,
Ledwo wytrzyma to stary i młody.
Straszna niedola i łzy boleści.
Więcej rozpaczy serce nie zmieści.
Nareszcie na stacji nasz pociąg staje.
Jeden drugiemu pytanie zadaje.
Dlaczego nam taki los zgotowali?
I już do pracy ciężkiej grupowali.
Tam w ciemnym lesie człowiek harował.
Stary i młody, pracował.
A każdy wierzył, wiara czyni cuda,
Że wrócić do Kraju kiedyś się uda.

*Wiersz napisany został przez, bardzo młodą wówczas, autorkę wspomnień w 1941 r., w ZSRR.*